

OPIEKUN POLSKICH DZIECI.

Trzeba zdobyć: pracę — zdrowie —
Siłę, męstwo, ducha, wprawę,
Miarę w oku, miarę w mowie,
I już z młodu dobrą sławę.

Trzeba zdobyć: rozum — wiedzę —
Zdobyć statek, zdobyć wolę —
Trzeba zdobyć dom i miedzę —
I zasługi własnej pole.

Trzeba zdobyć serce wierne —
Wiernych sprawie towarzyszy —
Zdobyć szczytne — zdobyć mierne —
Wiarą, pracą, w łasce — w ciszy.

Nr. We Lwowie dnia 1. Marca 1870. 5.

Losy polskiej rodziny.

Opowiadanie z niedawnej przeszłości.

Napisała
Helena Pasternak,
uczennica żeńskiego pedagogicznego kursu.

(Ciąg dalszy).

Rozstańmy się na chwilę z naszym jeźdźcem a przenieśmy się myślą w okolicę, której obraz pewno rozwieje powstałe z opowiadania smutne myśli i radośny uśmiech wywoła na twarz od gniewu i grozy pobladłą.

W ślicznej nadniemeńskiej okolicy na małem wzgórzu wśród rozkosznej bujną zielenią okrytej równiny, wyglądał z za wysokich lip i dębów biały dworek szlachecki. Zabudowania gospodarcze niewielkie ale porządnie poszyte, i duży sad a w nim pasieka zdradzały, iż właściciel choć nie bardzo może zamożny, toć przynajmniej zasobny i gospodarny.

Wszędzie gdzie spojrzeć ład i porządek, nie brakło i skrzypiącego żórawia przy studni i klękocącego bociana na wysokim jaworze, i malowanego gołębnika wśród czystego podwórza, a na końcu długiej, wysmukłemi topolami i kaliną wysadzanej ulicy ciągle otworem stojąca brama, kazała się domyślać, iż to skromne a urocze ustronie zamieszkuje ziemianin polski, sercem i duszą kochający dawne staropolskie obyczaje i cnoty. I tak było w istocie. Od trzech już wieków domek ten był gniazdem dawnej choć niezamożnej rodziny szlacheckiej. Żadna plama nie ciężyła na jej zacnem imieniu, a chociaż w szeregu przodków nie wymieniano wojewodów, kasztelanów i biskupów toć ze czcią przechowywane rodzinne pamiątki świadczyły, że synowie jej chlubnie stawali w każdej potrzebie ojczystej.

Teraźniejszym posiadaczem dworku i włości był Kazimierz Kulesza. W ostatnich dniach istnienia naszej Ojczyzny był dopiero wyrostkiem, nie mógł więc brać czynnego udziału w walkach Kościuszki, nie mógł stanąć przy boku swego ojca i stryja, którzy legli na polu chwały pod Maciejowicami. Wcześnie sierota jako najstarszy z rodziny objął dziedzictwo

ojcowskie i opiekę nad młodszem rodzeństwem. A wśród pracy mozolnej, wśród trosków o życie codzienne dla siebie, siostr i sierót po stryju pozostałych, młodzieniec wzrósł wnet w męża doświadczonego, zyskał sobie sławę dobrego gospodarza, zacnego współobywatela, a szczególnie miłość i szacunek u włościan, których nie panem lecz raczej był bratem, doradcą i dobrodziejem. Cichy dotąd i żałobny dworek wnet się ożywił i zaludnił, gdyż Kazimierz spełniając życzenia swego ojca nieboszczyka, ożenił się z córką dawnego jego pzzyjaciela. Pan Bóg błogosławił widocznie młodemu małżeństwu, obdarzył ich dwojgiem dorodnych dzieci, córeczką, której dano imię babki Gabryela i synkiem Zdzisławem. Mienie i dostatek wzrastały z dniem każdym, ani razu grad nie zniszczył zboża, ani razu zaraza nie nawidziła obory, a pan Kazimierz wyposażał rok za rokiem młodsze swoje siostry. Zdawało się, iż nic nie brakowało do szczęścia mieszkańców białego owego dworku na wzgórzu, a jednak z piersi jego dziedzica wyrywał się często głos smutny, na twarz występował żywszy rumieniec, oko jaśniej zabłyskało, ilekroć doleciał do uszów jego odgłos walki jaką staczali Polacy wraz z niezwyciężonym dotąd Napoleonem. W takich chwilach bywało, biegł do swej sypialni, której ściany poobwieszane były doborową bronią, powiększej części w spuściźnie po walecznych przodkach przekazaną, zdejmował z kółka stare damasceńskie pałasze, czyścił starannie, nabijał rusznice i pistolety, potem biegł do stajni, kazał siodłać domorosłego stępaka, i po kilka godzi ujeżdżał i ostrzeliwał go. Walka toczyła się atoli zbyt daleko od brzegów Niemna, przeprawa do obozu była bardzo utrudnioną, a do pozostania w domu wiązały go obowiązki ojca i gospodarza.

Ale gdy z końcem roku 1811 jakiś tajemniczy mnich, ojcem „Robakiem“ zwany, zaczął przebiegać wszeż i wzdłuż Litwę, i po wszystkich dworach i dworkach głosić, że z wiosną następnego roku Napoleon z ogromnem wojskiem wkroczy do kraju i wszystkich wezwie pod broń przeciw Moskwie, pan Kazimierz przez całą zimą nieprzerwanie przygotowywał się do wyprawy. Ze wsi wybrał trzech najdorodniejszych parobczaków, zakupił dla nich konie i ćwiczył bez ustanku w robieniu bronią. Żona spokojnie przypatrywała się tym przygotowywaniom do wojny, wiedziała bowiem dobrze, iż żadne namowy nie zdołają odwieść Kazimierza od spełnienia obowiązku, któremu dotąd nie miał sposobności zadość uczynienia. Spokojnie wyglądała więc chwili rozstania. Ale gdy ta nadeszła, pękało jej serce z żalu na widok płaczących dzieci może niezadługo sierót. Z niemałą boleścią żegnał się i Kazimierz, a choć starał się ukryć złowrogie jakieś przeczucie, nagle przy pożegnaniu powstałe, toć przecie przyciskając do serca swego syna i córkę długo nie mogąc się rozłączyć z niemi, w końcu głośnym wybuchnął płaczem, bo żal jakiś dziwny owładnął serce ojca, jakaś trwoga o ich los nagle w duszy powstała. Wnet się atoli ocknął, a polecając w gorącej modlitwie przed obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej żonę i dzieci jej łasce, zdał nad nimi i gospodarstwem pieczę i opiekę najstarszym gospodarzom ze wsi, wyrwał się z koła najdroższego mu na ziemi, dosiadł raczo stępaka, a zrobiwszy po raz ostatni krzyż ręką nad domem rodzinnym, popędził wraz z trzema towarzyszami ku obozowi głównej armii Napoleona.

Najpewniejsze nadzieje odzyskania Ojczyzny ożywiały hufce polskie z armią francuską ciągnące na zawojowanie Moskwy, to też w wszystkich potyczkach walczyli Polacy jak lwy, szczególnie w bitwie pod Mozajskiem, gdzie Kazimierz szczególnie się odznaczył i rangą oficera i krzyżem złotym obdarzony został.

Wiadomości o swem szczęściu i radości nie omieszkał donieść żonie i dzieciom przez tego samego mnicha „Ojca Robaka“, który tak jak pierwej objeżdżał dwory i dworki przygotowując wszystkich do walki, tak teraz przebiegał ciągle z obozu do kraju, i koił żałobę pozostałych wiadomością o życiu ojców braci i synów.

Wieść o życiu i zdrowiu męża uspokoiła cokolwiek ciągle w niepewności żyjącą panią Kazimierzowę. Wśród modlitw o życie ukochanego i nauki dwanaście już lat liczącej Gabryeli dobiegał szósty miesiąc od wyjazdu męża, i zima zbyt mroźna wcześnie zawitała. Z jej nastaniem złowrogie jakieś wieści rozchodzić się poczęły po kraju, o nie pomyślnym obrocie wyprawy, o spaleniu przez samych Moskali miasta Moskwy, aby przezto utrudnić Napoleonowi przezimowanie. Każdy dzień przynosił coraz smutniejsze wieści, a Kazimierz nie dawał znać o sobie. Coraz było żałośniej w białym dworku, odwiedzający stroskaną matkę sąsiedzi nie potrafili jej uspokoić, jakieś złowrogie przeczucie zawładnęło jej sercem. W tem rozbiegła się straszna wieść po kraju, że Napoleon wraca napowrót, i że mu przy przejściu rzeki Berezyny ścigając go krok w krok Moskale zupełną klęskę zadali, że większa część jego żołnierzy albo utonęła w rzece, albo z głodu i zimna wymarła, i że mała tylko garstka rozbita na drobne oddziałki wraca do domu..

Kilku towarzyszy Kazimierza z tej samej okolicy wróciło do domu, o nim atoli tyle tylko wiedzieli, iż po przeprawie przez Berezynę zostawał przy życiu, lekko tylko będąc ranny w nogę. Mijały tygodnie, miesiące a na próżno w białym dworku wyglądała stroskana żona i biedne dzieci powrotu najdroższego ich skarbu na świecie ukochanego ojca.

I tak zbiegło lato, o Kazimierzu żadna nie doszła wiadomość.

Tymczasem rozpoczął rząd carski prześladowanie i ściganie wszystkich tych, którzy z wyprawy wojennej powrócili. Żołdacy pijani napadali dwory, rabowali co mogli, bili i katowali kobiety i sługi, a dorosłych wywozili na Sybir lub do więzień fortecznych. I w białym dworku naszym po kilka razy były podobne odwidziny carskich siepaczy, dopytywano się o gospodarza; a w braku jego zabierano z obory bydło i konie i co się tylko ukraść powiodło. Lecz nie dość było na tem, car pragnął zemsty strasznej i krwawej, pragnął na śmierć zadręczyć polską rodzinę.

Już w późnej jesieni roku 1813 o samej północy kiedy wszyscy mieszkańcy w głębokim śnie byli pogrążeni, i tylko sama pani Kazimierzowa, podniosłszy się co dopiero z klęcznika, otulała śpiącą córkę i syna, wpatrując się z lubością w ich anielskie oblicza, rozległ się po podwórzu tentent koni, chrzęst pałaszy, i dzikie głosy pijanej tłuszczy żółdactwa. Pani domu przyzwyczajona już do podobnych gości, biegła wydać rozkaz, by im natychmiast wydano ze składu beczkę wódki, bo tylko wódką można trafić czasem do spodlonych serc carskich siepaczy. Lecz nie przeczuła biedaczka, co miały na celu dzisiejsze odwidziny.

Nim wyszła z pokoju stanął we drzwiach carski urzędnik obwieszony orderami, najlepszy znak, iż wiernie tysiące spełniał podłości, a nie zdjąwszy czapki grzmiącem zawołał głosem: Ha buntowszczyki, a gdzie gospodarz...... Nie ma go, on znowu gotuje się na wojnę przeciw carowi...., w braku jego biorę syna.... i rzucił mdlejącej matce ukaz carski, zawierający rozkaz uwięzienia młodego Kuleszy.

Na skinienie urzędnika, porwało kilku żołnierzy przebudzonego hałasem chłopaka, a nim matka przyszła do przytomności, już zbójców w izbie nie było, i tylko tentent koni z dala dolatujący wskazywał kierunek, w którym ci czarci pognali.

Któż zdoła opisać boleść matki, której jedynego syna wydarto? a wydarto dla tego, by małe pachole, zdala od rodziców, od ziemi ojczystej, zapomniało o niej i by w carskiej szkole, pod okiem zaprzedanych i spodlonych nauczycieli wychowało się na kata własnych ziomków, na zbójcę własnej ojczyzny, na podłego niewolnika cara. O ileż to polskiej dziatwy w ten sposób porwano rodzicom i w szkole kadeckiej w Petersburgu wychowano, zacierając w nich starannie wszelkie wspomnienia lat dziecinnych, nie udzielając im ani iskierki wiadomości o ich pochodzeniu o prawdziwych rodzicach, o ich wierze o ich ojczyźnie. (C. d. n.)

---

*

Z Krakowa do Gdańska Wisłą.

WSPOMNIENIA Z PODRÓŻY.

Napisał A. K.

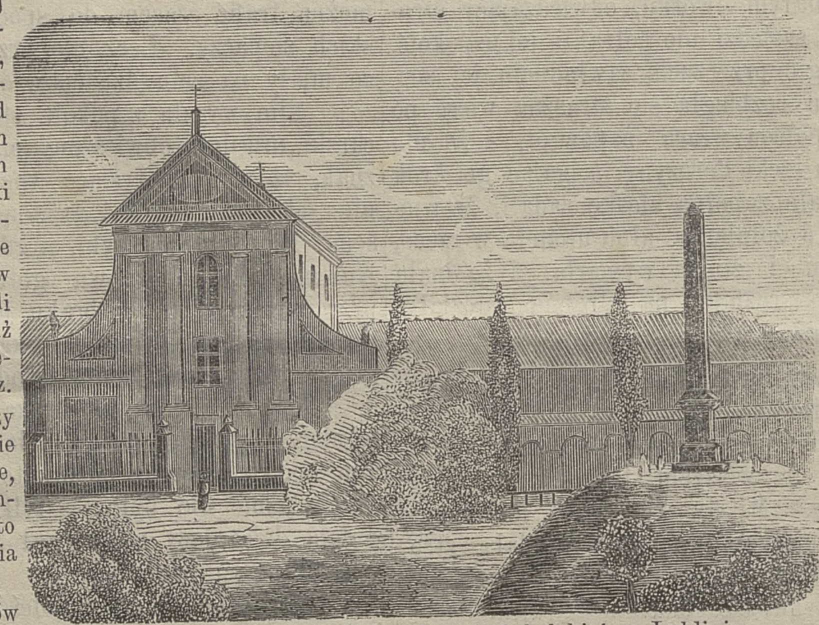
Na wynajętej podwodzie, skoro tylko pierwsza zorza zabłysła na niebie, ruszyliśmy z tem większą ochotą do Lublina, bośmy się dowiedzieli, że słynny nasz muzyk Lipiński znajduje się w mieście i dnia tego ma dawać koncert na skrzypcach. Konie szły raźno to też, w niespełna trzech godzin ubiegliśmy więcej jak połowę drogi, a po krótkim popasie, dostawszy się na gościniec murowany, pomimo dokuczliwej spiekoty jeszcze przed południem stanęliśmy przed murami Lublina.

Miasto leży w bardzo pięknej okolicy, w położeniu wzgórzystem, nad rzeką Bystrzycą, do której pod samem miastem wśród rozległych łąk uchodzą rzeczki Czechówka i Czerniejówka. Wieże licznych kościołów i szczyty budowli tworzą z daleka już dla przyjeżdżającego wspaniały obraz.

Odpocząwszy trochę po smacznie spożytem obiedzie, wyszliśmy natychmiast na miasto w celu oglądania jego pamiątek.

Z gmachów najpierwsze miejsce zajmuje starożytny zamek, zapewne jeden z najstarszych w Polsce, miał go bowiem jeszcze Bolesław Chrobry według podania zbudować. Pierwotny zamek był drewniany i uległ zniszczeniu przy pierwszym napadzie Tatarów r. 1240. W sześć lat potem zdobył Lublin Daniel książę Halicki, i spustoszały zamek odnowił a miasto murem i wałem opasał. Kazimierz Wielki obok tylu innych zamków, któremi Polskę opatrzył, nie zapomniał i o lubelskim i po raz pierwszy go wymurował, a późniejsi królowie szczególnie Jagiellonowie, radzi w nim przemieszkując ciągle go upiększali i przyozdabiali. Szczególnie król Zygmunt August często zjeżdżał do Lublina i tutaj owe ulubione mu sprawy zupełnego zlania Litwy z Polską dokonywał.

Przy głównym rynku wznosi się dwupiętrowy gmach wymurowany około roku 1389 kosztem miasta, wówczas bardzo bogatego, w celu pomieszczenia urzędów i sądów miejskich. W gmachu tym, ratuszem zwanym, odbywały się owe sławne trybunały czyli sądy królewskie, postanowieniem króla Stefana roku 1578 dla Małopolski w Lublinie urządzone. Ogromna izba sądowa na pierwszem piętrze ozdobiona była przepysznie herbami Rzeczypospolitej, portretami królów, hetmanów i innych sławnych w Polsce ludzi. W tej sali ulubiony nasz sławny poeta Jan Kochanowski, stojąc przed królem Stefanem i popierając sprawę szwagra swego Podlodowskiego w poselstwie do Turcyi tamże zabitego, paraliżem tknięty, życie zakończył roku 1584.



Kościół Kapucynów i pomnik unii lubelskiej w Lublinie.

Z licznych kościołów lubelskich wymienię tylko najznaczniejsze; jest ich obecnie jeszcze 21, a do niedawna było 32. Najwspanialszą świątynią Lublina jest kościół w pobliżu zamku pod wezwaniem ś. Michała, na pamiątkę odniesionego zwycięstwa nad Jadźwingami r. 1282 przez Leszka Czarnego wystawiony. Obok kościoła tego z przepyszną potrójną kopułą, wznosi się ogromna wieża, która nad całem miastem i okolicą panuje. Wśród wielu marmurowych nadgrobków, znajduje się po prawej stronie od wielkich drzwi nadgrobek, przy którym dłużej zatrzymaliśmy się. Skromna tablica marmurowa w ścianę wprawiona a na niej napis: „*Sebastian z Szulmierzyc Klonowicz.*“ Imię to znane chwalebnie w piśmiennictwie ojczystem złotego wieku, cześć i uszanowanie wzbudza w potomnych, tak jak wywoływało obelgi, wzgardę, prześladowania u współczesnych, których niecnoty i złe obyczaje w swych wierszach, a mianowicie w dziele pod tytułem: „Worek Judaszów“ niemiłosiernie chłostał i wyszydzał. Umarł też w nędzy w szpitalu, chociaż za swe prace i najlepsze chęci dla Ojczyzny powinien był najpierwszych dostąpić godności i nagród.

Równie wspaniałym jest kościół św. Jana, da-

wniej Jezuitów dziś katedralny. Godne uwagi są dwie wieże tego kościoła, wewnątrz zaś malowidła na ścianach wykonane, i przepyszne kolumny, na których sklepienie się opiera. Fundatorem tego gmachu jest znany w dziejach naszych Bernard Maciejowski biskup krakowski.

Z innych kościołów lubelskich zasługują na szczególną wzmiankę dla swego ogromu i wewnętrznych upiększeń: kościół OO. Dominikanów założony przez Kazimierza W. a upiększony przez możną rodzinę Firlejów, której też groby tutaj się znajdują; dalej kościół OO. Bernardynów, OO. Karmelitów i OO. Kapucynów, obok którego na obszernym placu wznosi się kamienny posąg na pamiątkę Unii lubelskiej wystawiony. Załączona rycina przedstawia kościół i pomnik, a dlatego go tu podajemy, by wam choć w rysunku przedstawić, Moskale bowiem, tępiąc z zażartą wściekłością wszystko co polskie, nasz język, naszą wiarę, nasze obyczaje, naszą narodowość, nie przepuszczają nawet głazom i pomnikom, jeżeli te odnoszą się do wielkich pamiątek narodu naszego, i w najnowszych czasach za ukazem barbarzyńskim cara, zburzono pomnik ów przed kościołem Kapucynów w Lublinie.

W roku 1569 przyszło ostatecznie połączenie Litwy, Rusi i Polski do skutku na sejmie w Lublinie, a trzy połączone narody zlały się w jedną nierozdzielną całość, zgodzono się, że jeden król panować będzie nad Polską, Litwą i Rusią, jeden będzie senat jedna izba poselska w Warszawie, jedne prawa i przywileje dla wszystkich, słowem że trzy narody zleją się *w jeden naród, wierny królowi i ojczyznie pod hasłem*: **Wolni z wolnymi równi z równymi.**

Dzieło to miłości wzajemnej, dzieło, które zapewniło Ojczyznie naszej sławę i potęgę na długie wieki nie mogło przejść bez odbicia, nie mogło przebrzmieć



Kopiec pamiątkowy Unii Lubelskiej we Lwowie.

jak echo jałowe, co się w pustkach odzywa, ale pozostało na wieki w sercach dzieci Polski, niemających już dziś Ojczyzny, ale czujących, że podobne czyny jak *Związek lubelski* samem wspomnieniem zdołają Ojczyznę ukochaną podnieść z grobu, zdołają ją wskrzesić, zdołają do nowego życia obudzić. I podczas gdy tyrańska dłoń cara niszczy nawet głazy pamiątkowe, cząstka rozdartego narodu naszego zostająca pod opieką rodziny Habsburgów, przypomina całemu narodowi polskiemu, że żyje, że działa i pracuje, a da Bóg, iż z pomocą tej rodziny i innych szlachetnych narodów Europy skruszy kiedyś pęta niewoli w jakie okuł car połączone bratnim węzłem narody Litwy Rusi i Polski.

Po trzechset latach od owego ślubu Polski Litwy i Rusi w Lublinie zawartego, my mieszkańcy Galicyi postanowiliśmy uroczyście obchodzić dzień pamiątkowy tych narodowych zaślubin, a ku uwiecznieniu tej drogiej naszej pamiątki, sypią mieszkańcy Lwowa, i całego kraju na wysokiej górze zamkowej kopiec podobien temu jaki wysypano ku wiecznej pamiątce Wandzie Krakusowi i Kościuszce.

Poświęciwszy te kilka wspomnień pamiątce Unii Lubelskiej, wróćmy jeszcze na chwilę do miasta, w którego murach przed trzystu laty tak radośne gody narodowe odprawiono. Lublin należy do rzędu miast w Polsce najstarszych. Kronikarze nasi Kadłubek i Boguchwał mówią, iż początek jego sięga jeszcze czasów pogańskich. Pod opieką królów jak Bolesława Chrobrego, Leszka Czarnego i Władysława Jagiełły wzmagał się w bogactwa i rozszerzał się ciągle, królowie ci bowiem jako miasto graniczne i dla handlu bardzo przydatne rozmaitemi nadaniami obdarzali i wysokiemi murami opasali. Najświetniejsze czasy Lublina poczynają się atoli od czasów Zygmsnta Augusta i Stefana Batorego który tutaj trybunał czyli sądy królewskie dla całej Małopolski ustanowił. W czasie tym miasto liczyło przeszło 50000 mieszkańców przemyślnych i bogatych, liczne pałace, świetne mieszkania i wspaniałe świątynie wznosić się poczęły a miasto daleko po za pierwotnemi zabudowało się murami.

Rozmaite klęski wojny często nawiedzając Lublin w 17 i 18 stuleciu jakoteż kilkakrotny pożar i zaraza morowa uszczupliły i liczbę mieszkańców i zmniejszyły ich dobrobyt. Dziś liczy Lublin do 30000 mieszkańców i jest stolicą biskupa i miastem gubernialnem od czasu zaboru moskiewskiego. (C. d. n.)

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Ciąg dalszy.)

Dziś zamierzam wam opowiedzieć o jarzynie, która pomimo wielkich korzyści jakie przynosi, do niedawna jeszcze prawie tak jak nie znaną była polskiemu rolnikowi. Odkąd atoli się przekonano, iż uprawa jarzyn okopowych, nietylko że się bardzo przyczynia do podniesienia dobroci roli, ale i wielkie korzyści materyalne przynosi, widzimy jak polski rolnik z każdym rokiem coraz większe obszary swej urodzajnej niwy przeznacza pod jarzyny okopowe, między któremi pierwsze miejsce niezaprzeczenie zajmują buraki.

Posłuchajcie więc z uwagą mego opowiadania o uprawie tej jarzyny, gdyż obecnie kiedy bieda drzwiami i oknami zagląda do kraju naszego, powinniśmy wszelkich chwytać się sposobów, by wszystkie możliwe wyciągnąć z ziemi naszej korzyści.

Buraków mamy właściwie tylko cztery gatunki a to: burak czerwony ćwikła, burak okrągły biały pospolity, burak pastewny żółty i burak biały długi cukrowy.



Burak okrągły biały.



Burak biały długi cukrowy.



Burak czerwony ćwikła.



Burak pastewny żółty.



Nasienie buraków.

Są wprawdzie jeszcze inne rodzaje buraków jak n. p. burak brazylijski, lecz te należą do ogrodu kwiatowego.

Ziemia pod uprawę buraków powinna być tłusta, krucha i głęboko zorana; na gliniasto lepkiej, piaskowatej lub zbytnią wilgocią przesiąkłej glebie, nie udadzą się i rosną bar-

dzo nędznie. Jeżeli uprawa na większy rozmiar ma być uskutecznioną, najkorzystniej wybrać ściernisko z oziminy, ale po pierwszym nawozie, i takowe raz pod jesień a dwa razy na wiosnę o ile możności najgłębiej zaorać. W dobrze urządzonych gospodarstwach za granicą mają umyślne nawet do uprawy roli pod buraki urządzone pługi mocne a głęboko orzące. Tak zoraną rolę trzeba jeszcze bezbróździe zawlec i lekkim walcem wygładzić, a jeżeli sprzyja ciepło i pogoda przy końcu kwietnia rozpoczynać sadzenie buraków.

W braku powszechnie już dziś używanej maszynki do sadzenia buraków, która wszelką dokładność ręki przewyższa i w stosunku do korzyści jakie przynosi jest bardzo tanią, powinno się następującem postępować sposobem.

Znacznikiem, umyślnie w tym celu sporządzonym robią się jaknajprościejsze równoległe lenie, na których co pięć kroków jednego za drugim ustawia się robotnika, a ten motyczką w trzonku na 15'' a w żelazku na 8'' długą, wyrabia na oznaczonej linii na pół cala głębokie, a 8'' cali jeden od drugiego oddalone dołeczki, i w te wkłada lewą ręką po 3 lub 4 ziarna nasienia kupkami i natychmiast prawą ręką przysypuje tą samą ziemią, którą wydobyto dla zrobienia dołeczka. Po ukończonem zasadzeniu, powinno się rolę, jeżeli tylko nie jest mokrą, natychmiast lekkim walcem na pozdłuż zawalcować, przezco ziarna nietylko równo wschodzą, ale i myszy nie tak wielkie robią szkody.

Przy dobrym dozorze na morgę pola wychodzi 8 do 9 funtów nasienia buraczanego.

W pulchnej ziemi przy sprzyjającej pogodzie wschodzi dorodne nasienie 15. lub 16. dnia, wtedy pilnie baczyć należy, by puste miejsca zaraz ponadsadzać, a jak tylko roślinka podrośnie, potrzeba rolę najstaranniej z chwastów oczyścić. które jak wiadomo, w każdej żyźniejszej ziemi bujnie się puszczają.

Ważną bardzo rolę przy uprawie buraków odgrywa okopywanie. Takowe przedsiębierze się dwa a nawet trzy razy w miarę rozrastania się rośliny w liściu. Do tej czynności używa się motyki o długim trzonku a szerokiem żelazku i ustawia się robotników tak, aby jeden za drugim pustępując obruszał nietylko flance na niego przypadające, ale i wyrównał ziemię przez poprzednika zadreptaną, przyczem bardzo uważać należy, by robotnicy nie przecinali motyką młodyh roślinek. Przy powtórnem okopywaniu powinno się głębiej podkopywać i suciej ziemią obsypywać jak przy pierwszem, a przytem jeżeli więcej roślinek wyrasta na jednem miejscu, pozostawia się tylko najbujniejszą, a resztę wyrywa z korzeniami, i w puste miejsca się zasadza. Chcąc aby się wyrwane roślinki przyjęły, potrzeba oberwać cokolwiek korzonek i listki boczne, zostawiając tylko środkowe, i wsadzić w dołeczki umyślnie kołeczkiem w ziemi wyżłobione, a nadewszystke zaś uważać by ziemia była pulchną i zwilżoną. We dwa lub trzy tygodnie po nadsadzeniu flanców, potrzeba je znowu obruszać, do czego znowu albo tych samych motyk albo trójgracy się używa, przezco znowu ziemia się rozkruszy i z zielska wypiele, co przy bujności ziemi najpewniejszą jest rękojmią obfitego plonu.

Około 15. lub 20. a najdalej z końcem września buraki zupełnie już dojrzewają i można je z ziemi wydobywać, do czego atoli trzeba koniecznie wybrać pogodę. Zaraz na polu obrywa się liście, które są wyborną i ulubioną karmą dla dojnych krów, a głąbie oczyściwszy z ziemi układa się w kopce podobnie jak ziemniaki z tą różnicą, że się nie nakrywa słomą, bo by niebawem gnić poczęły, lecz ułożywszy starannie, tak aby wielkich pustych przestrzeni nie było, przysypuje się ziemią, jeżeli można piaszczystą na 4 do 5'' stóp wysokości, a przytem w około takiego kopca wybiera się głębokie rowki na odpływ wody deszczowej.

Na nasienniki wybierać potrzeba głąbie zdrowe i gładkie o żywo zielonym liściu. Ku końcu kwietnia jeżeli się mrozów obawiać nie trzeba, sadzi się te głąbie w ziemię żyzną doskonale spulchnioną najmniej łokieć jeden od drugiego, a gdy roślina bujać poczyna, wsadza się obok niej drążek, na którym pręty nasienne się opierają. Po omłocie nasienia uważać potrzeba, by się nie zaparzyło, a w przechowaniu by nie zapleśniało.

Nasienie buraka jest maleńkie zaledwie 3 lub 4 razy większe od ziarna maku, koloru czarnego a u niektórych gatunków brunatnego. Kwiat jest koloru żółtego, liście zielone, co do kształtu albo podłużne i ząbkowane, albo okrągłe.

Rola pod buraki musi być sama z siebie już bardzo urodzajną. Najlepszą jest rola w której się znajduje dostateczna ilość gliny, gdyby zaś za dużo było gliny, wtedy w roku albo bardzo mokrym albo bardzo suchym buraki się nie udadzą.

Gatunek buraków cukrowych nie lubi roli lekkiej lub nisko położonej pruchnicy. Na pierwszej nie urośnie a na drugiej będzie wodnisty, i tylko na pokarm dla bydła przydatny.

Różnorodne są korzyści, jakie ta pożyteczna roślina rolnikowi przynosi. Burak czerwony czyli ćwikła jest doskonałą jarzyną i z niej to wyrabiają ów tak smaczny barszcz, burak pastewny jest bardzo pożywną i ulubioną dla krów karmą, a wreszcie burak cukrowy służy do wyrabiania cukru i ten gatunek jest najpożyteczniejszy. W krajach południowych wyrabiają cukier z trzciny cukrowej, gdzieniegdzie także i z kości zwierzęcych, u nas odkąd zaprowadzono cukrownie wyrabiają cukier z buraków, W Polsce Kongresowej znajduje się obecnie czternaście fabryk cukru, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie dziewięć, u nas w Galcyi dwie w Tłumaczu i Łańcucie a obecnie właśnie urzą-

dzają ogromną fabrykę w okolicy miasteczka Ropczyc niedaleko Rzeszowa. Uprawa więc buraków z każdym rokiem wzmagać się będzie a ktokolwiek ma odpowiednią po temu ziemię, niechaj korzysta ze sposobności, praca bowiem jego stokrotnie się wynagrodzi.

Nie tylko że rola częstem przeorywaniem pod buraki, a potem okopywaniem i pieleniem takowych, a wreszcie wydobyciem tak się rozkruszy i z chwastów wyczyści, jak przy żadnej innej uprawie okopowych roślin, ale co więcej, tyle zysku wyda jak z żadnej innej jarżyny lub zboża.

Według obliczeń doświadczonych gospodarzy mórg starannie uprawionej ziemi wyda 350 do 400 cetnarów buraków, a cetnar płacą do cukrowni po 50 centów, a więc 170 do 200 złr. z morgi, gdyż za koszta obrobienia można policzyć paszę dla bydła z liści zdobytą. A choć by morg przyniósł tylko 100. złr. czystego zysku, to i w tym rązie praca około uprawy buraków sowicie nagrodzoną będzie.

Pamiętajcież więc jak pożyteczną rośiną jest burak. (C. d. n.)

Psoty Kazia.



Kazio niezmiernie lubił zabawki,
A do nauki nie miał ochoty,
Lecz te zabawki same złe sprawki;
To raz po dachu łaził jak koty,
Lub darł sukienki, wyrywał kwiatki,
O ile robił rodzicom szkody
To ani spisać. — Otóż wam dziatki
Opowiem Kazia różne przygody,

A przeczytawszy, przyznacie sami,
Że to był urwisz nad urwiszami.

Raz kiedy ojca nie było w domu
Wszedł do pokoju, dalej do rożka
W którym proch bywał i pokryjomu
Do pudełeczka usypał troszka;
A gdy i matka wyszła wieczorkiem,
Kazio wsypuje proch do słoika,
Przedziurawionym zamyka korkiem,
A do otworu węgiel przytyka.
Wtem błysło, hukło, aż szyby jękły,
Proch twarz opala, a szkło kaleczy,
Upada na wznak chłopiec przelękły,
Po coś się wdawał nie w swoje rzeczy.

Przez miesiąc w łóżku przeleżał w bólu,
Twarz cała w maściach, w pryszczach wychudła,
Wreszcie wyzdrowiał.— Oho już w polu,
Dalejże z kijów majstrować szczudła
I wlazłszy na nie, chodząc wyniosły,
Woła: jakiż ja wielki na drewnie,



Toż nawet przy mnie człowiek dorosły
Jak jaki karzeł wygląda pewnie;
Gdy jeszcze ręce podniosę w górę,
To już do nieba... wtem szczudło leci,
Kazio upada i patrzcież dzieci,
Znów sobie zrobił na głowie dziurę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Aleksander Kisielewski. Z drukarni Dr. H. Jasieńskiego.